

Nie ma dla nas rzeczy niemożliwych! Bartek, by poznać lepiej Świat!

Bartek

Szkolna gazetka

Szkoły Podstawowej nr 39

im. Bartosza Głowackiego

w Krakowie



*Wszystkim Czytelnikom udanych wakacji
życzy Redakcja*

Drodzy czytelnicy!

Wkrótce wakacje. Wszyscy udamy się na wymarzony wypoczynek. Dla wielu z Was rozpocznie się nowy etap w życiu: nowa szkoła, nowi znajomi. Mamy jednak nadzieję, że nigdy nie zapomnicie Starej Szkoły na Dąbiu, która przez trzy lata była Waszym drugim domem. Spędziliście w niej wiele dni, pozostanie więc na pewno dużo pięknych wspomnień.

Życzymy Wam wszystkim, a szczególnie tym, którzy przez trzy lata tworzyli szkolną gazetkę Bartek wszystkiego najlepszego, spełnienia marzeń i wielu sukcesów.

Szczęśliwej drogi, już czas...

Redakcja

I tak minęły trzy lata gimnazjum

Dobiega końca rok szkolny. Dla mnie – ostatni w tej szkole. Przez te trzy lata spędzone w gimnazjum wiele się nauczyłam, poznałam świetnych ludzi, zawarłam nowe przyjaźnie.

Początkowo, wszyscy odczuwali stres związany ze zmianą szkoły i nauczycieli, ale już po miesiącu byliśmy zgraną klasą. Każde wspólne wyjście zbliżało nas do siebie, pozwalało lepiej się poznać. Pierwszy rok minął tak szybko, że nawet nie zauważyliśmy kiedy nadeszły wakacje.

Druga klasa była dla nas najtrudniejsza, ponieważ mieliśmy bardzo dużo nauki, stawiano nam wysokie wymagania. Czasem, ciężko było połączyć obowiązki szkolne z zajęciami pozalekcyjnymi. Jednak jakoś dotrwaliśmy do końca roku szkolnego, uzyskując całkiem niezłe wyniki.

Wakacje tak szybko zleciały, że znów byliśmy w szkole. Z wielkim zaangażowaniem zabraliśmy się do nauki, ponieważ w kwietniu, czekał nas egzamin decydujący o przyjęciu do wymarzonej szkoły. Po egzaminach nasza determinacja wcale nie zmalęła, wręcz przeciwnie, staraliśmy się o jak najlepsze stopnie na koniec roku szkolnego.

Trzy lata spędzone wspólnie, sprawiły, że jesteśmy fajną i zgraną klasą. Myślę, że nie tylko mnie będzie żal opuścić mury gimnazjum i rozstać się z koleżankami.

Magda Stach 3a

Pamiętam jak bardzo byłam przestraszona wsiadając do samochodu. Ubrana w specjalnie na te okazję kupioną sukienkę, jechałam na rozpoczęcie roku w nowej szkole – gimnazjum. Tak to dorośle i poważnie wtedy brzmiało.... Był to rok 2015, wrzesień. Nikt z nas nie podejrzewał wtedy, że tak szybko ten czas minie.

Po tych trzech latach mogę śmiało stwierdzić, że nie żałuję, że tu przyszedłam kontynuować swoją naukę. Kocham tę szkołę za jej klimat. Za to, że każda ściana opowiada swoją historię i że wszyscy dbamy, by nikt o tej historii nie zapomniał. Szkoła z tradycją mogłaby się wydawać nudna. Nie u nas. Chór i ludowe tańce są bardzo popularne i są naszą chlubą. Zresztą właśnie to, mnie przyciągnęło do tego miejsca.

Nauczyciele, na których trafiłam, są prawdziwymi nauczycielami. Widać, że kochają to co robią i zarażają nas tą pasją. Wkładali dużo serca w edukowanie nas. Obowiązków było dużo, a praca była ciężka. Od pierwszego dnia szkoły na ustach nauczycieli było słowo: EGZAMINY. Na początku sporadycznie, a z każdym miesiącem nauki coraz częściej, wpadało przez nasze uszy i odbijało się o ściany pustej głowy. Styczeń, luty, marzec....kwiecień!!! To już? Założyłam tę samą sukienkę. co we wrześniu, trzy lata temu. Czułam ten sam stres. Tak samo szybko kołatało mi serce i pociły mi się dłonie.

Teraz mamy już prawie wolne. Klasyfikacja, rekrutacja do liceum idzie powoli i spokojnie. Czekamy nadal na wyniki testów i odliczamy dni do wakacji. Niechętnie, bo wakacje w tym roku zwiastują rozstanie....

Natalia Kaczmarek 3a

Każda szkoła to inny etap. Już niedługo rozpocznie się nowy rozdział w życiu każdego trzecioklasisty, liceum. Zostawimy za sobą gimnazjalne korytarze, historie, znajomych. Na szczęście wspomnienia na zawsze pozostaną.

Pamiętam pierwszy dzień szkoły, jakby to było wczoraj. Niesamowicie jak szybko upłynęły te trzy lata. Do gimnazjum zawitałam wraz z moimi przyjaciółmi z podstawówki, co pozwoliło mi na szybsze zaklimatyzowanie się. W trakcie edukacji w tej szkole zdecydowanie wiele się nauczyłam. Zarówno o innych ludziach, jak i samej sobie. Poznałam masę cudownych i wartościowych ludzi. Uważam, że jest to najlepsza rzecz jaka spotkała mnie w tej szkole. Nowe znajomości, niektóre może zawiążą się na całe życie. Nie sposób nie wspomnieć o zielonych szkołach. Podczas każdego wyjazdu z klasą świetnie spędziłam czas, ponieważ zawsze potrafiliśmy odnaleźć wspólny język. Najlepiej wspominam wycieczkę w drugiej klasie. Tego typu wyjazdy są idealną okazją do integracji. Nauka momentami stanowiła duże wyzwanie, jednak mając przy sobie przyjaciół, którzy zawsze mnie wspierali byłam w stanie przetrwać wszystko. Oczywiście, bywały gorsze momenty, jednak na pewno myśląc o gimnazjum, na myśl będą przychodzić mi tylko miłe chwile.

Ale nie tylko one się liczą. Musimy pamiętać również te trudniejsze, ponieważ one dodają nam siły. Siły na napisanie nowego rozdziału...

Julia Lachowska 3a

Koniec roku coraz bliżej, co wiąże się nie tylko z wakacjami, ale również z pożegnaniem gimnazjum i powitaniem nowej szkoły. Te trzy lata minęły niezwykle szybko i były bardzo dobrze spędzonym czasem.

Pamiętam pierwsze dni szkoły, które były dla mnie stresujące. Obawiałam się, jacy będą moi nowi znajomi z klasy oraz czy podołam wymaganiom nauczycieli. Mój strach był bezpodstawny. Już po paru dniach odnajdywałam się w nowej szkole. Początkowo często gubiłam na korytarzach. Nie wiedziałam czy jestem na parterze, czy na górnym piętrze, co bywało zabawne.

Mam wielkie szczęście, że trafiłam do tej klasy. Wszyscy są godni zaufania i zawsze chętni do pomocy. Będzie mi bardzo trudno się z nimi rozstać.

Żałuję, że wkrótce opuścimy mury tej szkoły. Czas spędzony tutaj na pewno będę wspominać z sentymentem. Mam nadzieję, że osoby poznane tu zobaczę jeszcze nie raz i będę mieć z nimi kontakt.

Kasia Marek 3a

Przewodnik krakowski zaprasza!

Smok Wawelski...

Witam państwa na wycieczce tematycznej dotyczącej naszego bohatera narodowego, Smoka Wawelskiego.

Zaraz przejdziemy do poczęstunku, ale zanim to, zapraszam do zapoznania się z historią przejścia smoka na jasną stronę mocy. Tak, tak. Proszę nie patrzeć na mnie takimi oczami. Smok Wawelski nie zawsze służył sprawie polskiej.

Tak więc historia ma początek około roku 1190. Wtedy to władcą Polski był Kazimierz Sprawiedliwy. Wtedy to Smok mieszkał pod Wawelem.

Więc byli oni w zasadzie sąsiadami.

Kazimierzowi nie podobało się to sąsiedztwo. Wstawał sobie codziennie rano z zamiarem spojrzenia na swoje piękne miasto.

A tu co? Miasta ani widu ani słyhu. Tylko smok. I to nie żaden miły, potulny smok, który by mu mówił dzień dobry. Raczej taki, który perfidnie pożera ci owce na twoich oczach.

Tak więc Kazimierz codziennie próbował przepędzić Smoka.

Krzyczał na niego, żeby sobie poszedł, wysyłał mu listownie wykresy dotyczące szkód gospodarczych, jakich dokonują jego śniadania.

A Smok? A Smok tylko się głupio szczyrzył.

Pewnego dnia Kazimierz otrzymał wiadomość, że Węgry zbuntowały się przeciwko jego stronnikowi, Włodzimierzowi.

-No nie Włodek. Ja tu mam smoka na głowie, a ty mi taki numer wykręcasz! No nic. Jadę na Węgry, a jak tylko wrócę, pozbędę się tego smoczyska.

Spakował manatki, zebrał chorągwie i wyruszył na Węgry.

Smok słyszał monolog Kazimierza. Nie przejął się groźbą pozbawienia dachu nad głową wcale a wcale.

-Ha ha! To się owiec najem! Może bym się zabrał za trzodę chlewną?- I z tą myślą zasnął.

Pewnie by tak sobie spał nie wiadomo ile, gdyby nie dźwięk rogu.

-Co to ma być!/? Kto śmie mnie budzić!/?

Okazało się, że miasto zostało podbite przez Mieszka III Starego, który właśnie wkraczał na Wawel.

Smok był oburzony. W zasadzie to polubił Kazimierza. Zaśmiewał się do rozpuku przy wykresach gospodarczych, które ów mu przysyłał. Kosztował pysznych owieczek z jego stada.

-A niech tego Mieszka piorun trzaśnie!- pomyślał stwór- Lecę do Kazia i wszystko mu powiem!

Jak pomyślał, tak zrobił. Nie minęła godzina i był już na Węgrzech.

-Kaziuuuu!- ryczał- KaziuuuUUUU!

Kazimierz jadł właśnie śniadanie i gdy tylko usłyszał skrzek Smoka niemiłosiernie się zirytował.

-Nawet tu za mną przyleciałeś, poczwaro przebrzydła?! A kysz! Daj mi w końcu spokój!

-Ale Kaziu, jakiś podejrzany typek zajął ci stolicę- zajęczał Smok.

-Co?! Na prawdę?

-No przysięgam!

-A niech to dunder świśnie... Straże! Zawiadomcie moją kapkę chorągwi, że wracamy do Krakowa!

-Kaziu, ja to ci pomogę odbić miasto!

-Co? Czemu?

-Bo ja to cię lubię w sumie, wiesz?

Szczęka Kazimierza upadła na podłogę z głośnym KLASK. I tam już została

-No w porządku, możesz iść z nami.

I w taki właśnie sposób Smok Wawelski pomógł odbić Kraków.

Po tym wydarzeniu Smok został prawą ręką Kazimierza Sprawiedliwego. Codziennie mówił mu dzień dobry, razem grali w szachy i wyśmiewali się z wykresów gospodarczych.

Oto i koniec historii. Mimo, że smok już dawno nie żyje, to wystawiliśmy mu pomnik i karmimy go codziennie.

Na rogu ulicy można kupić pamiątki.

Proszę za mną! (...)

Dziennik z wycieczki do Warszawy

Środa, 16.05.2018

Dzisiaj o godzinie 6:15 przy przystanku autobusowym niedaleko naszej szkoły odbyła się zbiórka. Piętnaście minut później, moja klasa 3a oraz klasa 3e, wyjechaliśmy w kierunku Warszawy. Około godziny 11:30 dojechaliśmy do celu. Pierwszym miejscem jakie odwiedziliśmy było planetarium. Obejrzelśmy ciekawy pokaz. Następnie został puszczony film „Halo Ziemia”, który mi i moim znajomym niestety nie podobał się, ale przedszkolaki i młodsze dzieci, które siedziały z nami w sali były zachwycone. Kolejnym punktem dzisiejszego dnia był Stadion Narodowy. Usiedliśmy na trybunach i wysłuchaliśmy wielu ciekawostek na temat jego budowy i działalności. Ostatnim miejscem jakie odwiedziliśmy w tym dniu było Centrum Nauki Kopernik. Bardzo mi się tam podobało! Było mnóstwo doświadczeń, które podczas wykonywania sprawiały nam radość, ale też dużo uczyły. Po godzinie 18:00 opuściliśmy muzeum i udaliśmy się na smaczny obiad. Około godziny 19:30 zakwaterowaliśmy się w naszych pokojach. Potem już tylko położyliśmy się spać.

Czwartek, 17.05.2018

O godzinie 8:30 zjedliśmy smaczne śniadanie. Pierwszą rzeczą jaką zobaczyliśmy w tym dniu były Łazienki Królewskie. Było tam bardzo ładnie, a park prezentował się pięknie. Dowiedzieliśmy się, że mieszka tam kilka gatunków zwierząt, między innymi pawie, które mieliśmy okazję zobaczyć. Tego dnia, podobnie jak poprzedniego, pogoda nam nie dopisywała. Bardzo mocno padało, ale mimo to mieliśmy bardzo dobre humory. Pojechaliśmy na Powązki, czyli cmentarz, na którym pochowani są znani, bądź zasłużeni ludzie. Widzieliśmy groby między innymi Jana Bytnara, Tadeusza Zawadzkiego, Aleksandra Kamińskiego, czy Juliana Tuwima. Potem przeszliśmy przez Starówkę. Wtedy pogoda na chwilę poprawiła się. Poszliśmy również do Centrum Pieniądza. Mogliśmy zobaczyć unikatowe, kolekcjonerskie monety i dowiedzieliśmy się jak powstają projekty banknotów. Następnie zjedliśmy obiad, a po nim pojechaliśmy zobaczyć Pałac Kultury i Nauki. Wjechaliśmy windą na 30 piętro. Widoki były niesamowite. Mogliśmy obejrzeć całą Warszawę z góry. Po powrocie do hotelu byliśmy bardzo zmęczeni intensywnym dniem.

Piątek, 18.05.2018

Po śniadaniu, już spakowani z walizkami, wsiedliśmy do autokaru. Jednak to nie był koniec naszego pobytu w stolicy. Najpierw pojechaliśmy do Muzeum Żydów Polskich. Wystawa była bardzo ciekawa, a przewodnik opowiadał interesujące historie i fakty. Sam budynek był nietypowy, ciekawie zaprojektowany. Sufit był pofalowany jak morze. Przewodnik powiedział, że każdy interpretuje przesłanie projektu tego sufitu różnie. Ostatnim przystankiem naszej wycieczki było Muzeum Powstania Warszawskiego. Przewodnik oprowadził nas po nim. Mogliśmy przejść ciemnym, wąskim tunelem, jak za czasów wojny robili to łącznicy, czy powstańcy. To było dla odważnych! Przyszedł czas powrotu do Krakowa. Zrozumiałam, że to ostatni wyjazd z naszą klasą, bo już niedługo rozejdziemy się do różnych, nowych szkół. Mimo to cieszę się, że ostatni wyjazd był tak udany! Bawiłam się świetnie! Wycieczkę uważam za udaną!

Alicja Guzior, 3a

Witkacy z Zakopanem w tle.... 8.06. - 9.06.2018r.

Po raz kolejny uczniowie gimnazjum- 3A, 3B oraz najliczniej reprezentowani- klasy 3C- udali się wraz z opiekunami: B. Paruch, D. Wilk, T. Szczepanikiem i M. Korczykowską - na wycieczkę dydaktyczno-turystyczną do Zakopanego.

Głównym celem naszego wyjazdu był udział w spektaklu „CCY Witkac-y” w Teatrze im. Stanisława Witkiewicza w Zakopanem. Miasto przywitało nas „w piątkowe popołudnie, słońcem, chociaż droga do stolicy Tatr upłynęła w korkach, strugach deszczu i burzy. Najważniejsze jest jednak pozytywne nastawienie, optymizm i radość z wspólnie spędzonego czasu! Kto szczęśliwemu zabroni być szczęśliwym?

Po dotarciu do miejsca, gdzie mieliśmy nocleg i spożywaliśmy posiłki, zostawiliśmy bagaże i ponieważ „program” naszego wyjazdu był niezwykle napięty, udaliśmy się na zwiedzanie zabytkowego kościoła i Cmentarza Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku.

Wieczorem braliśmy udział w spektaklu „CCY Witkac-y” w Teatrze im. Stanisława Witkiewicza. Sztuka oparta na tekstach Witkacego zrobiła na nas niesamowite wrażenie. Niektórzy uznali, że nigdy wcześniej nie uczestniczyli w tego typu wydarzeniu kulturalnym. Po powrocie do ośrodka rozpoczęły się „nocne Polaków rozmowy...”. O czym? Niech to pozostanie naszą tajemnicą.

Następny dzień upłynął pod znakiem turystyki górskiej. Kalatówki i Hala Kondratowa stały się celem naszych pieszych wypraw. Pomimo zmęczenia wszyscy na pewno zapamiętają ten wyjazd.

Piękno gór oraz pozostałe atrakcje uwieczniliśmy na zdjęciach.

MK



Dziwny poranek

Przetarła leniwie oczy. Otworzyła je i zobaczyła biały sufit. Tak jak codziennie gdy wstaje do pracy. Uśmiechnęła się jednak do samej siebie kiedy przypomniała sobie, że dzisiaj niedziela i nigdzie nie musi wychodzić. Obróciła się na bok, na swojej śnieżnobiałej pościeli. Obok niej leżał jej ukochany mąż. Leżał plecami do niej w czarnym podkoszulku i z rozczochranymi, gęstymi, mysimi włosami. Monika ucałowała go w szyję i energicznie wstała, by zacząć nowy dzień. Rozsunęła zasłony i wyszła na balkon. Był cudowny wiosenny poranek. Słońce delikatnie szczypało jej policzki i otulał ją świeży i zimny wiaterek.

Stwierdziła, że zrobi sobie najpierw kawę. Zeszła po schodach do kuchni. Cicho stąpała po zimnych kafelkach bosymi stopami, żeby nie obudzić domowników. Odkręciła kran i nałala wodę do czajnika. W całej kuchni nastał cichy szum gotującej się wody. Kobieta oparła się o blat i czekała, aż będzie mogła zalać kawę rozpuszczalną w swoim ulubionym kubku, który dostała od swojej najstarszej córki, która zrobiła go dla niej jak była w przedszkolu.

Monika była dorosłą, dojrzałą kobietą. Razem ze swoim mężem Szymonem mieli trójkę dzieci: Kamilę, Karola i Kasię. Najstarsza miała 16 lat, Karol 11, a Kasia 6. Córki wyglądały tak jak mama. Miały piękne, gęste, czarne włosy, niebieskie oczy i jasną karnację. Syn natomiast miał zielone oczy, mysie włosy i złotą skórę jak ojciec. Mieszkali za miastem. Kobieta dostała w spadku po dziadku drewniany dom, który był wybudowany jeszcze przed wojną. Znajdował się na wzgórzu, niedaleko lasu. Po ślubie, kiedy Monika była już w ciąży, małżeństwo wyremontowało dom i wprowadziło się. Świeże powietrze i cisza były marzeniem Moniki. Mieli psa – dużego biszkoptowego Labradora, który się wabił Kapi. Rodzina kupiła go kiedy Karol miał cztery lata. Natomiast ich kot Prometeusz – dumny, gruby, szary dachowiec, którego Monika przygarnęła kiedy była jeszcze na studiach, był kochany przez całą rodzinę (niekoniecznie z wzajemnością). Kobieta z wykształcenia była architektem ogrodów, więc pracowała w domu rysując i planując ogrody dla swoich zleceniodawców.

Po blacie podszedł do niej Prometeusz i zaczął się łąsić. Mruczał i ocierał się o jej jedwabną piżamę.

-Co, już masz dobry humor? Wczoraj byłeś markotny i chciałam cię do weterynarza zawozić - powiedziała kobieta. Kot popatrzył na nią dziwnie, jakby nie wiedział o co jej chodzi. Monika nie zwróciła na to uwagi, bo w końcu kot był bardzo dumnym stworzeniem.

Cyk! Czajnik skończył gotować wodę. Kobieta zrobiła sobie kawę i usiadła przy długim, dębowym stole. Otworzyła swój laptop i zobaczyła swoje dzieci na tapecie. Zdjęcie zostało zrobione na balu przebierańców w domu kultury w pobliskim mieście, kiedy mały Karol był przebrany za Supermana, a trochę większa już Kamila za księżniczkę.

-Hmmm...Myślałam, że zmieniałam tę tapetę na zdjęcie gdzie jeszcze była Kasia...Może Szymon ją wczoraj zmienił - pomyślała kobieta.

Na kolanach usiadł jej Prometeusz, kiedy do kuchni wszedł jej mąż.

-Dzień dobry kochanie! - powiedział i podszedł do niej, by pocałować ją w czoło. Zaspana jeszcze Monika odpowiedziała i przeglądała nadal serwis informacyjny na Internecie.

Szymon również zrobił sobie kawę i usiadł naprzeciwko ukochanej. Chwycił gazetę leżącą na blacie i podszedł do wielkiego okna, które było wyjściem na taras, który pływał już w promieniach słońca. Do kuchni wleciało trochę świeżego powietrza, którego zapach lasu wymieszany z zapachem kawy unoszącym się w kuchni, otulił Monikę. Uśmiechnęła się pod nosem, bo właśnie takie poranki kochała najbardziej. Szymon ponownie usiadł naprzeciwko niej. Kobieta spojrzała na męża i coś jej nie pasowało. Coś się w nim zmieniło.

-Ogoliłeś się? - zapytała. Od paru lat jej ukochany nosił brodę, która kuła ją w policzki za każdym razem kiedy ją przytulał.

-Kochanie wiesz, że nie noszę brody od studiów - powiedział uśmiechając się znad gazety. Kobieta zmarszczyła czoło. Przyglądała się swojemu mężowi. Wyglądał młodziej. Jakby ktoś odjął mu parę zmarszczek z czoła, usunął worki pod oczami i zmęczenie. Był bardzo przystojnym i dobrze zbudowanym mężczyzną, ale był już po czterdziestce, co było po nim normalnie widać. Pracował jako chirurg i codziennie ratował ludzkie życie, co zawsze jej imponowało i rozumiała jego zmęczenie.

Monika stwierdziła, że chyba jeszcze śpi, albo Szymon się w końcu wyspał dlatego tak dobrze wygląda. Lecz to nie miały być jej ostatnie zdziwienia dzisiaj.

Do kuchni z ogrodu wbiegł Kapi. Szczekał wesoło i skakał przy krześle mężczyzny. Właściciel zaczął go głaskać i tarmosić. Prometeusz syknął.

-No już cię nakarmimy, już!- mówi Szymon do skaczącego psa.

Kobieta znów się zdziwiła. Przecież od paru lat Prometeusz tolerował Kapię, a pies był zdecydowanie większy wczoraj wieczorem, kiedy go kąpała razem z synem. Mąż zauważył, że żona się czymś wyraźnie niepokoi.

-Moni, wszystko okej? Dobrze się czujesz?- zapytał.

-Tak...chyba tak. Jeszcze się nie obudziłam chyba - zaśmiała się sztucznie.

-Na pewno? Nie męczą cię mdłości?

-Nie, czemu miałabym mieć mdłości? - zdziwiła się i spojrzała na męża znad laptopa.

-No na wzgląd na Twój stan....-powiedział i zmierzył ją od góry do dołu.

-Co? Jaki mój sta....- nie dokończyła zdania, bo do kuchni wpadły jej dzieci.

-MAMOOOOO!- krzychały. Przestraszony Prometeusz czmychnął na ziemie i uciekł do kojca omijając szerokim łukiem Kapię, wesoło merdającego ogonem, który jadł ze swojej miski.

Na kolana kobiety wskoczył Karol. Zaraz przecież Karol ma już jedenaście lat...

-Hej mamoooo!- mówi patrząc na nią swoimi wielkimi, zielonymi oczami.

-Dobry Boże! - krzyknęła kobieta. Popatrzyła na swojego synka, którego trzymała na kolanach. Był mniejszy...zaraz to musi się jej śnić! Popatrzyła na Kamilę. Dziewczynka była w różowej piżamie i miała długi czarny warkocz. Siedziała u taty na kolanach i bawiła się wkładając palec w jego dołeczki w policzkach.

-COFNĘŁAM SIĘ W CZASIE!- pomyślała przerażona. - To jakiś koszmar! Zaraz tylko do jakiego czasu się cofnęłam?- pomyślała, ale jej myśli przerwał synek, który podniósł jej koszulkę i odkrył brzuch.

-Czeeeeśbraciszkuuuu! - zawołał i ucałował mamę w brzuch.

-To będzie dziewczynka!- zawołała zła Kamila.

-Przestańcie dzieci! Nieważne czy chłopiec czy dziewczynka to będziecie kochać rodzeństwo, prawda?- zapytał ojciec. Dzieci niechętnie potwierdziły machając głowami, a Monika myślała, że zemdleje.

-Szymon, zrób dzieciom śniadanie, ja muszę iść do toalety- powiedziała blada, zdjęta syna z kolan i pobiegła do łazienki. Zamknęła drzwi i popatrzyła w lustro.

-Boże! Faktycznie jestem młodsza!- pomyślała patrząc na siebie. Miała parę zmarszczek mniej, a jej włosy były kruczoczarne i długie. Dotknęła swojego brzucha.

-Kasiu, to Ty? - zapytała cicho ze łzami w oczach. Dlaczego? Co się stało? Przecież ona już to przeżyła. To niemożliwe. Już wychowała buntującą się córkę, syn był po Komunii, a jej kruszynka była już pierwszy dzień w szkole. - Cofnęłam się jakieś sześć lat...to moja firma jeszcze nie istnieje? Szymon nie podpisał jeszcze kontraktu? Nie mamy drugiego samochodu? Karol nie leżał w szpitalu? I jestem w ciąży? Mam to wszystko przeżyć jeszcze raz? - myślała patrząc nadal w lustro. Łzy napłynęły jej do oczu. Jej życie było idealne ale długo na to pracowała z mężem. I mimo, że te wszystkie lata kiedy rodziła dzieci i je wychowywała były piękne, to cieszyła się już tym jak jest...znaczy było jeszcze wczoraj wieczorem. Wczoraj kiedy rozmawiała o chłopaku z Kamilą, odrabiała matematykę z Karolem i usypiała Kasię, która miała koszmar w nocy.

Obmyła zimną wodą twarz i wyszła. Podbiegła do niej córka z telefonem.

-Mamo! Dzwoni dziadek! - zawołała podając jej słuchawkę. Jak to, przecież jej tata nie żyje od.....sześciu lat. Nie miała nawet mu szansy powiedzieć, że zostanie dziadkiem po raz trzeci.

-Cześć Misia, co tam? - powiedział wesoło starszy człowiek.

-Tato...? - powiedziała przez zaciśnięte gardło. Gorąca łza spłynęła jej po policzku.

Gwiazdy

Spoglądam na niebo, na którym znajdują się gwiazdy i przypominam sobie coś, o co ktoś mnie kiedyś spytał "Czym są według ciebie gwiazdy?" W tamtym momencie nie umiałem odpowiedzieć, ale tamta osoba umiała i powiedziała mi " Ja uważam, że to są ludzkie dusze, które na nas patrzą z góry i sprawdzają, czy zachowujemy się odpowiednio". W tamtym momencie uważałem, iż tamta osoba ma rację. Minęło już sporo czasu od tamtego dnia i moja odpowiedź jest inna niż ta, którą usłyszałem. W moim życiu stało się dość dużo i wydaje mi się, że dorosłem na tyle mocno, by móc dać odpowiedź na to pytanie. Uważam, że gwiazdy to ludzkie marzenia. I gdy jakaś spada to znaczy, iż czyjeś marzenie się spełniło.

Zachód Słońca

Wzgórze, zachód słońca i na jego tle my. Każdy pewnie powie, banał. Żeby w takie miejsce zabrać ukochaną osobę? Zbyt to normalne. Ale czy banały nie są piękne? Dzięki nim nasz zwykły szary świat staje się kolorowy i piękniejszy niż normalnie. Dlatego powiem jeszcze raz. Jestem na wzgórzu i oglądam zachód słońca z osobą, którą kocham. Trzymamy się za ręce. Obracam głowę w bok i patrzę na jej twarz. Jej oczy się błyszczą, wyglądają na szczęśliwe. Jej policzki są lekko zarumienione, a usta otwarte i przyozdobione uśmiechem. Niby jesteśmy w zwyczajnym miejscu, ale dzięki niemu nasze spotkanie wydaje się magiczne. Bo nie liczy się miejsce, a osoba, z którą w nim jesteśmy. To właśnie ona daje nam to czego nasze serce i dusza potrzebują.

Wilcze znaki

Była burzowa noc. Wszystkie zwierzęta uciekały do najbardziej schowanych nerek. Drzewa kołysały się w nieznanym mi rytmie. Deszcz odbijał się od mokrej ziemi. Gdzieś niedaleko powstał grzmot, płosząc przy tym małego zagubionego króliczka.

Poczułam na grzbiecie przyływ zimnego powietrza. Odwróciłam łeb. Moim oczom ukazał się ogromny, czarny wilk. Warknął coś i wskazał, abym za nim podążyła. Skinęłam i zaczęliśmy iść w głąb lasu. Deszcz zdążył już całkowicie wsiąknąć w futro. Przekroczyliśmy niewidzialną linię, która oddzielała tereny watahy. Usłyszałam czyjś szybki trucht. Obróciłam się całym ciałem w stronę odgłosu. Czarny wilk postąpił tak samo. Nagle na małą dróżkę wbiegł szary wilk. Warknął ostrzegawczo ukazując kły. Osobnik obok mnie zawarczał spokojnie. Szary wilczur schował kły, schował pazury i przybrał miłszy wyraz pyszczka. Nagle usłyszeliśmy wycie jakiegoś innego wilka. We trójkę zaczęliśmy biec w stronę odgłosu. Powtórzyło się jeszcze dwa razy i wilk zamilkł. Czarny wilczur zawył w biegu, ale odpowiedziała mu cisza. Przeskoczyliśmy zwałoną kłodę i trafiliśmy na kiedyś kwiecistą polanę, a teraz błotną. Na samym środku znajdowały się dwie wilczyce pilnujące zawiniątka. Podeszłam razem z innymi. Moim oczom ukazał się mały niemowlak zawinięty w liście. Czarny wilk zawarczał cicho. „Kolejne?” usłyszałam. Najbardziej szarawa wilczyca potwierdziła. Schyliłam łeb, aby bardziej mu się przyjrzeć. Niemowlak otworzył niebieskie oczy i wbił je we mnie. Podniosłam lekko kąciki do góry, co można było pojąć, jako uśmiech. Zaśmiał się, wyciągając w moją stronę cieniutkie rączki. „Musicie już iść.. On nie będzie zadowolony z waszej obecności” chrząknął szarawy wilczur. Popatrzyliśmy na niego rozbawionym wzrokiem i posłusznie udaliśmy się w stronę ogromnego jeziora.

Minęło kilka lat. Niemowlakiem okazał się być słodki chłopaczek z grzywką. Przez ten czas bardzo się z nim zaprzyjaźniłam. Ganialiśmy się po polach, mając w nosie, że możemy trafić na tamten świat. Przez niego dwie watahy, które zawsze spotykały się kłami i pazurami, teraz spotykały się wyciem. Połączyły się. Chłopak był do każdego zwierzaka nastawiony bardzo przyjaźnie. Każdemu chciał pomóc. Można powiedzieć, że byłam z niego dumna. Wilki żyły w zgodzie z prawie wszystkimi zwierzętami. Nie, nie było głodu. Stada wybierały najsłabsze osobniki.

Piękny, wiosenny poranek. Położyłam się na wielkim kamieniu. Chłopak oparł łokcie o mój grzbiet i zaczął się w coś wpatrywać. Chociaż nie rozumiałam, co mówił, niektórych jego zachowań, lubiłam go. Zawsze poprawiał każdemu humor i zawsze wspierał w trudnych momentach. *Oczywiście, bajka kiedyś musiała się skończyć.*

Burzowy wieczór. Biegałam zmartwiona tym, że nie przyszedł na „ostatnie polowanie”. Pytałam każdego, czy go widział. Każdy odpowiadał tym samym, czyli, że nic nie wie. Zaczęłam się coraz bardziej o niego martwić. Czułam, że coś poważnego się stanie. Pobiegłam w jego najbardziej ulubione miejsce. Obok wodospadu znajdowała się mała grotta, prowadząca do przyciemnionej polany otoczonej drzewami. Kiedy do niej wbiegłam, ujrzałam go i jakąś dziewczynę. Stali pod NASZYM ulubionym drzewem. Nie zauważyli mnie. Podeszłam do krzewów.

-Skończ z tymi wilkami...- szepnęła dziewczyna.

-Wiem.. Ojciec mi dał takie zadanie, ale.. ja nie potrafię...

-Czemu?... Sam mówiłeś, że te nic nie warte kundle, czują tylko nadbiegającą zwierzynę, a teraz mi mówisz, że coś czują? Nie rozśmieszaj mnie Michał.

-Nawet nie zamierzam... Wiesz, gdzie on teraz jest?

-Mówił coś, że wszystko przygotuje..., ale powiem ci, że jestem z ciebie dumna.

-Niby czemu?

-Wiesz..., nie każdy sobie poradził tak łatwo z nimi...- pocałowała go.

Spuściłam wzrok. Obróciłam się z zamiarem powrotu do reszty i opowiedzenia im o tym. Kiedy kierowałam się w stronę przejścia zostałam zauważona.

-Co tutaj robi ten wilk!- Krzyknęła dziewczyna.

Michał chciał coś powiedzieć, ale szybko zamilkł. Zatrzymałam się na chwilę. Obróciłam się i wzięłam głęboki oddech.

-Liczy się dla ciebie kasa i sława. Nie myślisz o tym, komu wbijasz nóż w plecy... Wykorzystujesz słabszych... Ranisz każdego, kto ci kiedyś pomógł... Nie jestem Bogiem i nie dam ci wyroku. Nic nie czujące kundle, ładnie to się nazwałś... Idealnie cię to opisuje! Żałuję, że wtedy uchroniłam cię przed śmiercią. Powinieneś zginąć, jak nic nie warty śmieć.

Wyszczrzyłam kły. Dziewczyna całkowicie się przeraziła.

-Przecież.. Nie musisz mnie od razu zabijać... Możemy się umówić...

-Zamknij ten rozdział, zapomnij o wszystkim, wróć do domu i zacznij żyć od nowa. Ja na pewno cię nie zatrzymam, ale mogę ci dawać dobre rady...

Magdalena Pełczyńska, 2b

„Miłość do trzech pomarańczy” – recenzja

13 kwietnia 2018 roku wybrałyśmy się do Opery Krakowskiej na spektakl pt. „Miłość do trzech pomarańczy” autorstwa Siergieja Prokofiewa. Opowiada on o losach Księcia, syna Króla Treflowego, cierpiącego na straszny przypadek hipochondrii.

Sztuka rozpoczęła się o godzinie 18:30, ale orkiestra wraz z aktorami rozgrzewała się już od 18:00, jeśli nie wcześniej. Zajęłyśmy swoje miejsca w drugim rzędzie, z których miałyśmy świetną widoczność na spektakl. Akt I rozpoczął się bardzo dziwną i dosyć kontrowersyjną sceną, przedstawiającą ludzi chorych psychicznie na wózkach inwalidzkich, sprzeczącą się po rosyjsku o to, jaką sztukę chcą zobaczyć. Z dużym wysiłkiem czytałyśmy słabo widoczne polskie napisy na scenie, nad orkiestrą.

Potem na scenie pojawili się lekarze, Król i następca tronu treflowego królestwa, który zapadł w ciężką melancholię. Od tamtej pory ogłoszono konkurs na rozbawienie Księcia, ponieważ tylko szczery uśmiech mógł go wyleczyć. Istotną rolę w przedstawieniu odegrali też czarnoksiężnicy, Fata Morgana i Celio. Podczas ich wspólnej gry w karty, mającej na celu rozstrzygnięcie kto zajmie się losami Króla Treflowego i Księcia, zwycięża Czarownica. Wreszcie dochodzi do dworskiej zabawy, trwającej w przedstawieniu kilkanaście minut. W tym momencie na widownię wchodzi masa wystrojonych aktorów, którzy wraz z widzami zaczynają uczestniczyć w spektaklu. Dodali oni znacznie więcej dynamiki i zabawy do produkcji autorstwa Siergieja Prokofiewa. Wszystkie próby rozbawienia następcy tronu nie zdają się na nic, lecz w pewnym momencie jakby znikąd pojawia się Fata Morgana, która swoją niezdarkością rozśmiesza Księcia. Czarownica przed odejściem rzuca na syna Króla kłutwę, przez którą miał zakochać się w trzech pomarańczach, znajdujących się w zamku Kreonty. Księżę wyrusza w podróż z nadwornym komikiem, Truffaldinem. Po wędrówce przez pustynię docierają w końcu do zamku. Tam napotykają Kucharkę, wredną, niedobrą i straszną kobietę, którą w spektaklu zagrał aktor Przemysław Firek. Rozbawił on do łez swoją grą całą zgromadzoną publiczność! Po przejściu obok strasznej Kuchmistrzynie, udało im się zdobyć trzy pomarańcze. Ku zdziwieniu wszystkich, w każdej z pomarańczy żyła księżniczka...

Więcej fabuły nie możemy zdradzić, ale bardzo serdecznie zachęcamy do obejrzenia tego widowiska, gdy tylko będziecie mieli taką okazję! „Miłość do trzech pomarańczy” była bardzo zabawna. Kostiumy były niesamowite. Wielkie gratulacje dla dyrygenta Tomasza Tokarczyka za wspaniałe poprowadzenie orkiestry, jak również i aktorów! Dziękujemy za uwagę i z czystym sumieniem – POLECAMY!

Anna Gajda i Zuzanna Olesińska, klasa 2a

Babeczki Bananowe bez cukru

Składniki:

- 2 dojrzałe banany,
- 2 jajka,
- 1 łyżka oleju,
- 1 łyżka miodu,
- 1 szklanka mąki pszennej razowej lub tortowej,
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia,
- szczypta cynamonu.



Przygotowanie:

Obierz banany ze skórki, a następnie rozgnieć je widelcem lub zmiksuj. Dodaj jajka, cynamon, olej i miód. Połącz razem składniki. Następnie wsyp mąkę i proszek do pieczenia. Wszystko dokładnie wymieszaj. Ciasto przełóż do papilotek lub do specjalnych foremek, które wcześniej posmaruj masłem/olejem. Piecz babeczki w piekarniku rozgrzanym do temperatury 180° przez 20-25 min. Pod koniec pieczenia sprawdź drewnianym patyczkiem/wykałaczką czy ciasto nie jest surowe. Po upieczeniu odstaw babeczki do wystygnięcia. Możesz podawać z cukrem pudrem i owocami .

Smacznego!

CIASTO MALINOWA CHMURKA

Składniki na kruche ciasto (blacha 23×33 cm):

- 100 g zimnego masła
- 3 żółtka
- 1/2 opakowania cukru wanilinowego (lub 1 łyżeczka ekstraktu z wanilii)
- 150 g mąki pszennej
- 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 30 g cukru pudru

Z podanych składników szybko zagnieść ciasto (ręcznie lub przy użyciu robota kuchennego), masło można wcześniej posiekać nożem na mniejsze kawałki. Uformować kulę, owinąć w folię spożywczą i przełożyć do lodówki na co najmniej 60 minut.

Blachę wyłożyć papierem do pieczenia. Schłodzone ciasto rozwałkować na wielkość formy i przełożyć na jej dno, można również odrywać po kawałku ciasta i układać na blaszce dociskając palcami. Wyrównać i ponownie przełożyć do lodówki na ok. 30 minut. Nakłuć widelcem i piec w piekarniku rozgrzanym do 190 C (termoobieg) przez ok 15 minut, do czasu aż będzie wypieczone i złociste. Wyjąć z piekarnika i pozostawić do wystudzenia.

Składniki na malinową warstwę:

- 600 g malin (świeżych lub mrożonych)
- 3 galaretki malinowe
- 3 i 1/2 szklanki wrzącej wody

Galaretki rozpuścić w podanej ilości wrzątku. Delikatnie przestudzić i wymieszać z malinami. Schłodzić w lodówce do czasu, aż lekko zgęstnieją, a następnie tężejącą galaretkę wyłożyć na kruche ciasto, wyrównać i przełożyć ponownie do lodówki do czasu aż stężeje.

Składniki na krem śmietanowy:

- 500 ml śmietany kremówki 36% (dobrze schłodzonej)
- 250 g serka mascarpone (dobrze schłodzonego)
- 3 łyżki cukru pudru
- opcjonalnie: nasionka z 1 laski wanilii

Wszystkie składniki dokładnie zmiksować, do uzyskania gęstego kremu – zbyt długie ubijanie może spowodować jego zwarzenie. Masę śmietankową przełożyć na stężałą galaretkę i wyrównać.

Składniki na bezę:

- 3 białka (temperatura pokojowa)
- 150 g drobnego cukru do wypieków
- 2 łyżeczki mąki ziemniaczanej
- 30 g płatków migdałów

Białka ubijać, zwiększając stopniowo obroty miksera, do uzyskania sztywnej piany. Łyżka po łyżce dodawać cukier, cały czas miksując na wysokich obrotach, do uzyskania gęstej, błyszczącej piany. Pod koniec ubijania dodać mąkę ziemniaczaną. Blachę o wymiarach 23 x 33 cm odwrócić do góry dnem. Wysmarować masłem i wyłożyć papierem do pieczenia, a następnie bezową masę rozsmarować na papierze na wielkość blachy. Całość oprószyć płatkami migdałów i piec w piekarniku rozgrzanym do 140 C (termoobieg) przez ok. 60 minut. Beza powinna lekko popękać, być chrupiąca i dobrze wypieczona. Wystudzić przy uchylonych drzwiczkach piekarnika. Przełożyć na gotowy krem i przechowywać w lodówce (po nocy spędzonej w lodówce, beza nie będzie stawiać oporu przy krojeniu).

Smacznego!

Wakacyjny HUMOR

Na lekcji języka polskiego nauczyciel pyta:
Czym będzie wyraz „chętnie” w zdaniu

- "Uczniowie chętnie wracają do szkoły po wakacjach"?

Zgłasza się Jasiu:

- Kłamstwem, Panie profesorze



Jak brzmi liczba mnoga od rzeczownika "niedziela"?

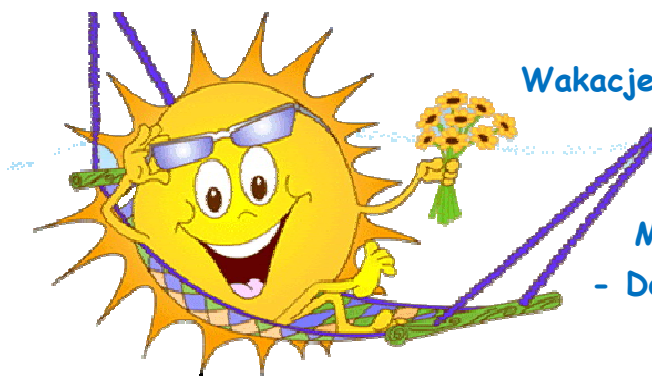
- Wakacje, proszę pani!

Koniec roku szkolnego. Synek przychodzi ze szkoły.

- Tato, Ty to masz szczęście do pieniędzy.

- Dlaczego?

- Nie musisz kupować książek na przyszły rok - zostaję w tej samej klasie.



Wakacje nad morzem

Pyta Alex swojej mamy:

- Mogę popływać?

Mama:

- Dobrze tylko się nie zamocz.

Koniec roku szkolnego.

Jasiu przychodzi do domu po rozdaniu świadectw i mówi :

- Tato dobra wiadomość, szkoła przedłużyła ze mną kontrakt na 6 klasę.

POWIEDZIANE PRZEZ NAUCZYCIELI

- 😊 Ponieważ jest trochę zimno, proszę wyciągnąć karteczki- rozgrzejemy się.
- 😊 To, że noszę okulary nie znaczy, że jestem głucha!
- 😊 Odbierz najpierw mózg z pralki, gdy idziesz do tablicy.
- 😊 Wstań i zobacz jak siedzisz!
- 😊 Pamiętajcie! W zeszytach jak w życiu, margines zostaje z boku.
- 😊 Żeby było szybciej, to jedną ręką będę pisać a drugą mówić
- 😊 Jak wpadniesz na pomysł, to uważaj żebyś się nie potknął.
- 😊 Polubiłem waszą klasę od pierwszego wejrzenia, ale teraz widzę, że tylko dlatego, iż mam bardzo słaby wzrok.
- 😊 Jeśli już musicie grać w karty na lekcjach religii, to przynajmniej sprawcie sobie karty z wizerunkami świętych.
- 😊 Nie przejmujcie się, inteligencja wykryta w podstawówce jest uleczalna.



UWAGI O UCZNIACH W DZIENNIKU

- Naraża kolegów na śmierć, rzucając kredą po klasie.
- Zjada ściągę po kartkówce.
- Nie uważa i biega na lekcjach wf-u.
- Wyrzucił koledze czapkę przez okno ze słowami: "Jak kocha, to wróci".
- W czasie wyścigu międzyszkolnego umyślnie biegł wolno, by, jak twierdzi, zyskać na czasie.
- Wyrwany do odpowiedzi mówi, że nie będzie zeznawał bez adwokata...